

Marek Dybizbański
(Opole)

„PRZEGLĄD TYGODNIOWY” W ZWIERCIADLE SATYRY

Rok 1871, w historii literatury zapisany początkiem zdecydowanej ofensywy pozytywistów prowadzonej artykułami Aleksandra Świętochowskiego na łamach „Przeglądu Tygodniowego” (słynne *My i wy* z numeru 44, wcześniej *Aktoromania* w numerze 27, a w 29 *Pasożyty literackie*), w dziejach warszawskiej prasy i w jej odbiorze na prowincji zaznaczył się jeszcze rozkwitem czasopiśmiennictwa humorystycznego. Bilans dwóch pierwszych miesięcy podsumowała z początkiem marca „Gazeta Kielecka”:

Jeśli tylko nie okażą się u nas zbytecznymi aż trzy naraz pisma tego rodzaju: „Kurier Świąteczny”, „Mucha” i „Kolce”, tym ostatnim można by rokować powodzenie¹.

„Kurier Świąteczny” Adama Łaszczyńskiego, przekwalifikowany kilka lat wcześniej z pisma polityczno-literackiego, od końca 1865 roku redagowany przez Włodzimierza Piątkowskiego², wychodził w szacie zdecydowanie humorystycznej. „Mucha”, nieregularnie wydawana od 1868 przez Józefa Kaufmana, właśnie w 1871 przekształciła się w „Tygodnik Humorystyczny Ilustrowany”. Jako „Kartki Humorystyczno-Satyryczne” wystartowały wtedy założone przez Mieczysława Dzikowskiego³ „Kolce” (przemianowane jeszcze w pierwszym roku istnienia na „Dwutygodnik Humorystyczno-Satyryczny”, od następnego roku wydawany już co tydzień i z ilustracjami). Młodością czasopisma tłumaczy się więc zainteresowanie okazane „Kolcom” chociażby przez cytowaną „Gazetę Kielecką”. Wszelako jej pomysły dla „Kolców” rokowania obwarowane były pewnymi warunkami:

¹ „Gazeta Kielecka” 1871, nr 20, 25.02.1871/09.03.1871, s. 78.

² M. Kuźmiński, *Prasa satyryczna i humorystyczna w XIX i XX wieku*, http://www.reporterzy.info/224,prasa_satyryczna_i_humorystyczna_w_XIX_i_XX_wieku.html, dostęp 4.05.2015.

³ Zenon Kmieciak [*Prasa warszawska w okresie pozytywizmu (1864–1885)*, Warszawa 1971, s. 17] wymienia Władysława (!) Dzikowskiego, podkreślając, że był to przedsiębiorca nieposiadający przygotowania dziennikarskiego. Mieczysław Dzikowski, komedio- i powieściopisarz oraz publicysta, przed założeniem „Kolców” współpracował m.in. z J. I. Kraszewskim przy redakcji „Przeglądu Powszechnego” w Dreźnie. W „Kolcach”, obok „właściciela i wydawcy” M. Dzikowskiego, drukowano w podpisie *Odpowiedzi od Redakcji* nazwisko „redaktora odpowiedzialnego” – Kl. Krajewskiego.

Sądzić należy, że Redakcja mając prawdziwie zdolnych pracowników, uzna za właściwe i pożyteczne nawet dla siebie unikać tego kierunku, którego celem nie jest ani nauka, ani krytyka, ani dowcip, ani humor, a tylko po prostu szykana osobistości i paszkwil⁴.

Niebawem kieleccy redaktorzy mieli się przekonać, jak niebezpiecznie jest udzielać dobrych rad prześmiewcom. Polityka „humorystyczno-satyryczna” – a raczej jej parodia –zarysowana została w dziale *Korespondencji „Kolców”*, w podpisanych nazwiskiem Faustyna Świderskiego *Listach Ex-Bociana*, lokalizowanych „z Krakowskiego”, a datowanych na 25 września 1871 roku:

Błędy, jakie mamy, i wady, do jakich nawykliśmy, zasługujące na naganę lub napomnienie satyry, popełniamy bez najmniejszego wyjątku wszyscy – podług gramatycznej deklinacji *ja–ty–on–my–wy* i *oni*. – Pocziwie z uśmiechem wyszydzenie wad i błędów należy do satyry, jednak zaimku wskazującego *ten–ta–to* ani w liczbie pojedynczej, ani w mnogiej używać jej nie wolno – inaczej staje się paszkwilem, który pod żadnym względem do rodzaju pism humorystycznych zaliczonym być nie może, jako pisany z myślą przepelnioną żółcią, złością i nienawiścią, gdy tymczasem satyra ze łzą w oku i życzliwością serdecznie uśmiechać się powinna ku temu, przeciw komu jest wymierzona⁵.

Rozważania ogólne zabezpieczały usprawiedliwienie użycia zaimków wskazujących, gdy przyjdzie do opisywania „zbliżających się do zbrodni czynów”⁶. Program ten określał w zasadzie profil planowanych „korespondencji”, ale można go rozszerzyć na charakter całego pisma, które w kilku swoich zeszytach uczyniło „Gazetę Kielecką” symbolem głupoty, a w rozważaniach o kondycji gazet prowincjonalnych – redakcja „Kolców” zabrała głos w tej sprawie! – wymownie pominęło kielecki periodyk „z tej samej przyczyny, z jakiej ktoś milczał o Ryczywole”⁷. Dziennikarski plankton nie był najwyraźniej przeciwnikiem godnym „Kolców”.

Nieostrożność podobną do tej, jaka się przydarzyła kielczanom, popełnił jednakże i „Przegląd Tygodniowy”, z tym że nie w tonie protekcyjnalno-mentorskim, lecz – swoim zwyczajem – naukowo i analitycznie, w dalszej zaś części recenzentko-krytycznie. Skalę oceny wyznaczał wartościująco zarysowany obszar czasopiśmiennictwa humorystycznego, rozpięty między „wybornym skądinąd” „Kurierem Świątecznym” a „Muchą” strąconą „do kategorii lichych szpargałów”⁸. Recenzja pierwszego zeszytu „Kolców”, zamieszczona w rubryce *Przeglądu piśmiennictwa polskiego* numeru 10 (z 5 marca), podpisana kryptonimem S., zdradzającym autorstwo Świętochowskiego, ubierała analityczno-krytyczny skalpel w oprawę teorii komizmu za pomocą antytetycznego zdefiniowania pojęć „konceptu” i „dowcipu”:

⁴ „Gazeta Kielecka” 1871, nr 20, 25.02.1871/09.03.1871, s. 78.

⁵ „Kolce” 1871, t. II, s. 36.

⁶ Tamże, s. 36.

⁷ „Kolce” 1871, t. II, s. 7.

⁸ „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 10, 21.02.1871 / 05.03.1871, s. 77.

Koncept to sztuczna gra wyrazów, jaskrawa a pusta bańka, bezmyślne brzmienie słów, przesadna karykatura, coś co nie ma znaczenia w swej formie, prawdy w swej istocie, celu w swym istnieniu. D o w c i p to czysta realna prawda, to świetny błysk piorunu prującego ciemne chmury, to ostry pocisk raniący najtwardsze skały⁹.

„Kolce” miały posługiwać się „dowcipem”. Taką przynajmniej intencję przypisywał redakcji Świętochowski na podstawie *Słowa wstępnego* i zawartej w nim deklaracji: „Nie mamy zamiaru schlebiać nikomu i niczemu [...]. Z wszystkiego, co godne śmiechu, śmiać się będziemy, choćby nam ten śmiech... łyż z oczów wyciskał”¹⁰. Recenzent „Przeglądu” zatarł dwuznaczność zwrotu – sygnalizowaną w „Kolcach” nawet wielokropkiem, pominiętym przy cytowaniu – definiując deklarowany skrajny odruch jako łyż bólu, a nie łyż śmiechu. Wskazywałoby to na myślenie życzeniowe podszyte próbą oddziaływania na politykę redakcji. Trudno wszak podejrzewać o niedostatek bystrości i poczucia humoru recenzenta, który w omówieniach wszystkich po kolei tekstów z pierwszego zeszytu „Kolców” sam nader sprawnie posługiwał się niewysoko cenionymi przez siebie „konceptami”, gdy na przykład stwierdzał, że „powiastka” Wołodego Skiby¹¹ *Bez końca* „jest bez celu, a zatem bez potrzeby w »Kolcach«”¹², zaś „monodram” Bogumiła Aspisa *Pijany* „jest słaby, zwłaszcza dla tych, którym nawet trzeźwe tego autora poezje nie smakują”¹³. Sąd ów pozwala już zorientować się w gustach Świętochowskiego i jego wyobrażeniach o „celowości” idealnych „dowcipów”. Dość będzie wspomnieć, że aprobatę recenzenta zyskała w omawianym zeszycie *Oryginalna kronika oryginalnej literatury dramatycznej na scenach warszawskich*, w której stylem biblijnym przeprowadzono brutalną rozprawę z bieżącą produkcją dramatyczno-teatralną, natomiast grymas niezadowolenia wywołało niewinne absurdalne ogłoszenie, przypominające właściwie późniejsze żartobliwe *Kuriery Polskie* Tuwima i Słonimskiego:

Zgubiony został list zalepiony w białą kopertę, na której przez zapomnienie nie położono żadnego adresu. Łaskawy znalazca, nie naruszając koperty, raczy oddać takowy podług adresu¹⁴.

„Czy taki koncept – pytał retorycznie „Przegląd” piórem Świętochowskiego – wart pomieszczenia w publikacji rozpoczętej z celem?!” – i na własną zgubę dodał: „Spodziewamy się od p. D[zikowskiego] w drugim zeszycie z a s a d y w zbieraniu materiału, spodziewamy się k o l c ó w”¹⁵.

Diagnozę podobną, acz receptę inną, wystawiła pierwszemu zeszytowi „Kolców” konkurencyjna „Mucha”. Z opóźnieniem wprawdzie dwumiesięcznym, ale za

⁹ Tamże, s. 77.

¹⁰ „Kolce” 1871, t. I, z. 1, s. 5.

¹¹ Pseudonimu tego używał Władysław Sabowski (*Słownik pseudonimów i kryptonimów pisarzy polskich oraz Polski dotyczących*, oprac. A. Bar, t. II, Kraków 1936, s. 137).

¹² „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 10, 21.02.1871/05.03.1871, s. 78.

¹³ Tamże, s. 78.

¹⁴ „Kolce” 1871, t. I, z. 1, s. 5.

¹⁵ „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 10, 21.02.1871/05.03.1871, s. 78.

to w formie prawie czterospaltowego poematu. *Kilka słów o „Kolcu”* przedstawiało najpierw stan nerwowego oczekiwania poprzedzający nadejście nieuchronnej, bo już przepowiedzianej katastrofy:

Kolec dziki, z cierni suchej,
 Wyrzuconej gdzieś na śmiecie
 Siłą jakiejś zawieruchy
 Znalazł się na wielkim świecie,
 [...]

 I schowany w wiązce siana,
 Mając na to czas i wolę,
 Pewnego pięknego rana
 Objawił wszystkim, że kole,
 I kłuć będzie bez litości,
 Przez skórę, ciało, do kości,
 [...]

 Słowem, strach paniczny wszędzie,
 Co to będzie? co to będzie?
 A wniosków obszerne pole,
 Kto tym kolcem i co kole?¹⁶

Siła objawiona przez ów niszczycielski żywioł przyniosła ulgę:

Niestraszny, bo przytępiony,
 Niekolący, bo spłaszczony,
 Nie zamorski, lecz krajowy,
 Znalazł się kolec cierniowy.
 Który naprzód w *Wstępny* słowie,
 Co miał tylko myśli w głowie,
 Złości w duszy, w sercu jadu,
 Jak raz wylał dla przykładu
 Wszystkich, co z niełaski nieba
 W piórku szukać muszą chleba¹⁷.

Odwrotnie niż „Przeгляд”, „Mucha” najwyżej oceniła właśnie rubrykę absurdalnych *Ogłoszeń*:

Wiadomo już dzisiaj wszędzie,
 Że nic nie ma – i nie będzie.
 Resztę więc twego natchnienia
 Zachowaj na ogłoszenia,

¹⁶ „Mucha” 1871 nr 18, 22.04.1871/05.05.1871, s. 93.

¹⁷ Tamże, s. 93.

Które spekulacji drogą
Zawsze ci się udać mogą¹⁸

– ale przewrotnie, bo ze wskazaniem na źródło „kolcowych” dowcipów, bijące jakoby z jej własnych łamów:

A będąc, z małym nakładem,
Twych dowcipów głównym składem,
Mogę ci z pomocą wprawy
Zjednać nawet rodzaj sławy,
Której, w niewinności ducha
Od serca ci życzy
Mucha¹⁹

Artystycznych walorów wiersza komentować oczywiście nie warto. Dość stwierdzić, że redakcja „Muchy” usypiała ostatecznie konkurenta, podczas gdy recenzent „Przeglądu Tygodniowego” prowokował go do zaostrenia kłujących narośli. Na efekty swej prowokacji nie musiał czekać długo. Już w trzecim zeszyte pismo Dzikowskiego wbiło kolec „Przeglądowi”, fundując mu parodystyczną antyretorykę. Siłę uderzenia wzmacniał jeszcze podpis, gdyż postawiony w nim pseudonim – *Iskra* – wskazywał na autora pochwalonej przez Świętochowskiego *Kroniki oryginalnej literatury dramatycznej*:

Przegląd Tygodniowy.

Pismo Społeczno-Humorystyczno-Krytyczno-Sarkastyczno-Literacko-Awantur-
nicze.

Recenzja niedługa.

Wychodzi co tydzień, może być przeczytany przez kwadrans, przegląda się zwy-
kle w pięć minut.

Porusza bardzo ważne kwestie społeczne, praktycznie zastosowane do pojęcia
czytelników. Pisząc poczerpnięte artykuły o własności literackiej, jednocześnie czerpie
z wydania lwowskiego tragedię Słowackiego pt. *Beatrix Cenci*, [...] żeby za pomocą
plastyki literackiej nauczyć czytelników swoich, w jaki sposób dokonywają się tak na-
zwane zamachy na własność literacką.

Powstaje na zbytne mnożenie się pism humorystycznych i drukuje co tydzień
okrutnie humorystyczne *Echa*, aby przekonać czytelników, że bardzo łatwo organowi
społecznemu, zostać literackim pajacem.

Umieszcza strasznie sążniste artykuły o bezcelowości utworów kryminalnego
francuskiego romansopisarza pana Gaboriau i aby wykazać całą prawdę swoich poglą-
dów – drukuje jednocześnie w kształcie powieści *Sprawę Traupmana*, którą pewien

¹⁸ Tamże, s. 94.

¹⁹ Tamże, s. 94.

woźny Sądu Kryminalnego, łaskawie dla redakcji „Przeglądu Tygodniowego” opisać raczył.

Powstaje na pisma, że w polemice powodują się własnymi sympatiami lub antypatiami, walcząc często w charakterze osobistej zemsty – i dla stwierdzenia tego faktu, przez ośmnaście tygodni polemizuje z „Kurierem Warszawskim” w ten sposób, że, jak „Kurier Warszawski” powie: *strzyżone*, to „Przegląd Tygodniowy”: *golone* i na odwrót, a jak „Kurier Warszawski” utrzymuje czasem, że jest i *golone*, i *strzyżone*, to „Przegląd Tygodniowy” zaklina się na wszystkie świętości, że jest tyse.

Zwraca uwagę na niedorzeczność literackiej reklamy i w poparciu swego zdania reklamuje sam siebie nowo wynalezionym sposobem, ostrzegając prenumeratorów, aby się wcześniej zapisywali, bo może zbraknąć papieru na drukowanie „Przeglądu Tygodniowego” [...].

W końcu, dla dopełnienia tej krótkiej recenzji o tak powszechnie szanowanym organie, pozwalamy sobie zamieścić *Wyznanie wiary* tego pisma, które z kilkunastu numerów, postaraliśmy się zebrać systematycznie i ułożyć:

Wyznanie wiary Przeglądu Tygodniowego.

Ja jestem „Przegląd Tygodniowy”, najlepsze pismo w całej Europie. Drukuję tylko same arcydzieła, [...] – i jeżeli nikt się na nich poznać nie umie, to dla tego, że pomiędzy swoimi prorokiem być niepodobna. Nie uznaję żadnych powag, bo sam jestem znakomitą powagą. Nie uznaję żadnych prawideł gramatycznych, bo sam stworzyłem nową ortografię, z której wprawdzie jakieś literackie insekta szydzą, ale to jest zwykły los wszystkich nowatorów.

Przedemną nie było nic, stworzony zostałem dla tego, żeby było coś, jak mnie nie będzie, będzie nic. Już przed urodzeniem byłem wielki, po urodzeniu jeszcze większy, z pomocą mego geniuszu dojdę do monstualnych rozmiarów.

Tak mi dopomóżcie Szanowni Prenumeratorowie i wszyscy, którym nie obojętne są losy ludzkości, co mnie wybrała na swego przewodnika, opiekuna i nauczyciela. Amen.

Szanowna Redakcja „Przeglądu Tygodniowego” za uczynioną przez nas powyższym artykułem reklamę dla jej pisma, o którą się tak wszelkimi sposobami stara, mamy nadzieję, że nam się odwdzięczy po koleżeńsku, z czego mieliśmy ją już sposobność poznać w ostatnim czasie... [...] ²⁰.

Z całej listy oskarżeń wyłania się tu jeden podstawowy zarzut: niekonsekwencji. Zawarty w uwadze o tonacji felietonów drukowanych w rubryce *Echa warszawskie*, postulat jednolitości stylistycznej, z perspektywy zaatakowanego „Przeglądu” zabrzmiał nieledwie jak mutacja klasycystycznej zasady stosowności. Przekonanie, że czasopiśmu skupionemu na nauce, gospodarce, sprawach społecznych i kulturze nie przystoi posługiwać się orężem satyry – bo ten rodzaj humoru dominował w *Echach* – dowodzić by mogło zaiste tradycjonalistycznego stanowiska re-

²⁰ „Kolce” 1871, t. I, z. 4 (*Kosa*), s. 26-27.

dakcji „Kolców”, domagających się klarowności profilu czasopisma w stylu przypominającym wołania klasycystów z początku stulecia o przestrzeganie reguł gatunkowych zapisanych w poetyce Boileau. Podobieństwo do klasyczno-romantycznego sporu o czystość gatunkową z początku stulecia tłumaczy się skupieniem na efektach bądź końcowych postulatach bez wglądu w intencję. Wszak młodym wtedy i gniewnym autorom „Przeglądu” nie zależało na zachowaniu jakichś niepisanych reguł dziennikarskiej stosowności. W walce o prasowy rynek metoda mieszania stylów okazała się skuteczna – „Przegląd” dzięki ciętym dowcipowi humorystycznych felietonów pozyskiwał dodatkowych czytelników i zwiększał nakład²¹, co zresztą „kolczasta” antyreklama odnotowała. Gorzej, że czasem tracił dystans i zaczynał domagać się od prześmiewców programu pozytywnego – jak w kolejnej recenzji „Kolców”, której konkluzja zawierała projekt sprowadzenia wszystkich rodzajów czasopism do jednego modelu, wypracowanego przez redakcję „Przeglądu”:

W ogóle biorąc, pierwszy zeszyt „Kolców” robi wrażenie znużonego, bezinwencyjnego organu który chce być dowcipnym i satyrycznym. Kręcenie się w kółku zadrukowanej bibuły, brak szerszego horyzontu, niedostatek sił dzielnych, form oryginalnych. Wszystkie te wady wynikają z grzechu pierworodnego, który się da określić tak: pisma nasze wyłącznie humorystyczne, niepołączone z użytecznym balastem dobrych artykułów na serio pisanych, muszą być jałowymi z powodu niemożności bycia dowcipnymi²².

Zdaje się, że można było po prostu nie zajmować się „Kolcami” – jako czasopismem „z innej półki”. Tym bardziej, że w odpowiedzi rozsierdzona redakcja piśma satyrycznego uderzyła w organ pozytywistów prawdziwą obelgą – oskarżeniem o dziennikarską nierzetelność:

Kilka słów odprawy „Przeglądowi Tygodniowemu”. Widocznie panu Przeglądowi nie podobał się sąd nasz, wypowiedziany w pierwszym numerze „Kolców” o tym piśmie, chociaż przez powiększające szkło pobłażliwości patrzyliśmy na mikroskopijne odrobiny jego stron dodatnich... Nie chcemy jednak odpiierać napadu redakcji „Przeglądu Tygodniowego”, pod którego skorupą tłą się reminiscencje z tych czasów niedawnych, kiedyśmy „Przeglądowi” dowiedli, że na każdej karcie przeniewierza się zasadom, pod opiekę których tak hałaśliwie się ciśnie [...]. Napad „Przeglądu Tygodniowego” utrwała nas w tym przekonaniu – zarzucając bowiem „Kolcom” zbyt nie jeżdżenie na prasie periodycznej – sam nic więcej nie robi, jak tylko ujada się na wszystkie strony z różnymi dziennikami, a najbardziej z tymi, z którymi osobiste stosunki samego redaktora w nieprzyjacielskiej znajdują się postawie, *ex re* przeróżnych czysto osobistych zajęć i pretensji....

Cokolwiek jednak bądź, bez względu na wszelkie osobiste pretensje, każdy ma prawo wymagać od każdej redakcji literackiej sumiennosci, tj. że o czym się ma pisać,

²¹ Z. Kmiecik, *Prasa polska w Królestwie polskim i imperium rosyjskim w latach 1865–1904* [w zbiorze:] *Prasa polska w latach 1864–1918*, red. J. Łojek, Warszawa 1876, s. 32.

²² *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 41, 26.09.1871/08.10.1871, s. 340.

trzeba wprzód przeczytać. – „Przegląd” zaś inną sobie pod tym względem ułożył procedurę: najprzód pisze recenzję i drukuje ją, a dopiero potem czyta.... Dla „Przeglądu” dość wyrwać cztery wiersze z całej książki, aby sobie zrobić podstawę do krytyki... „Przegląd” zwykle robi tak: w czwartek mówi: *zerżnę go*; w piątek pisze recenzję, w sobotę drukuje i puszcza pismo, a tymczasem zerżnięta książka albo pismo, wychodzi dopiero w poniedziałek...²³

Obie cytowane wypowiedzi dotyczą innego już „pierwszego zeszytu” „Kółców” – tego, który inicjował drugą ich serię, wydawaną już z podtytułem „Dwutygodnik Humorystyczno-Satyryczny”. W tej serii kolejne zeszyty posiadały paginację ciągłą i złożyły się na *Tom II*, złączony wspólnym spisem treści (ta sama praktyka obowiązywała np. w tomach „Biblioteki Warszawskiej”, też drukowanych pierwotnie w zeszytach). Brak konsekwencji w datowaniu każe posilkować się adnotacjami cenzury. Zezwolenie na druk zeszytu 1, na okładce datowanego na „1^o października”, wydane zostało – wedle danych z wnętrza gazety – 20 września (2 października) 1871 r. („Kolce” t. II, s. 42).

Komentarz „Przeglądu Tygodniowego” przywołuje zawartość tego zeszytu: *Kółców wyznanie wiary oraz Posiedzenie Ciała Dziennikarskiego w Warszawie pod prezydencją Jowisza Dziennikarskiego* z dość niewinną zaczepką „Przeglądu”. Była to scenka dramatyczna – a właściwie zaledwie dialogowa – z udziałem upersonifikowanych gazet warszawskich, gdzie jedną spośród hojnie rozdawanych szpilek wbito „Przeglądowi Tygodniowemu”. Rzecz wydaje się niewarta miejsca poświęconego w „Przeglądzie” na odpowiedź – przynajmniej na odpowiedź serio, gdyż przerzucanie się takimi drukowanymi „skeczami” należało do krajobrazu prasowego Warszawy tego czasu. W maju tego samego roku „Mucha” drukowała w tej formie *Sąd Plutusy* nad warszawskimi gazetami, a na początku marca sam „Przegląd Tygodniowy” przedstawił w *Echach warszawskich* sąd wszystkich miejscowych gazet nad „Przeglądem Tygodniowym”, oskarżonym „o zbrodnię wolnomyślności, racjonalizmu, pozytywizmu i materializmu”²⁴, który w zakończeniu okazał się złym snem redakcji. Równocześnie w drugim (marcowym) zeszycie pierwszej serii „Kółców” po raz pierwszy przemówił Jowisz Dziennikarski – wtedy jeszcze łagodnie, nie uderzając w żaden tytuł bezpośrednio. Wygląda więc na to, że zaczął „Przegląd Tygodniowy”, który obraził się, gdy inni podjęli jego metodę i gatunek. Ironia „Przeglądu” w onirycznej scenie sądu kasała najdotkliwiej „Muchę”, przeciw której początkowo próbowano w tygodniku pozytywistów zaprogramować „Kolce”²⁵.

²³ „Kolce” 1871, t. II, s. 64-65.

²⁴ *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 11, 28.02.1871/12.03.1871, s. 86-87.

²⁵ Pod wpływem gestu publicysty „Kuriera” ustanowiono nawet hierarchię: „Przyszły historyku! schył głowę i rozradaj serce! Oto, pomni na twe trudy, sami gatunkujemy utwory piśmienniczej działalności naszej, abys wiedział, co one warte zacz. Już p. Bogusławski Władysław na sobotnim obliczu »Olimpijskiego«... chciałem powiedzieć »Warszawskiego Kuriera«, wytropił nowy gatunek literatury i ochrzcił go mianem z a u ł k o w e j. Jej reprezentantem mają być »Kolce«. Nazwa zapewne dlatego dana, iż cierniste »Kolce« siedzą skryte.... Na tej zasadzie czyniąc podział, »Mucha« reprezentowałaby literaturę ś m i e t n i k o w ą, »Kłosy« s t o d o l n ą, »Zo-

Pierwsze miesiące 1871 roku upływały na wzajemnej wymianie nieuprzejmości. 15 stycznia „Przegląd Tygodniowy” wysyczał powitanie nowego formatu „Muchy”, wydawanej od początku roku w trybie cotygodniowym:

Grzecznie [...] witamy tę muchę styczniową, nie dziwiąc się zbytnio że taka nędzna... chuda... zwyczajnie jak muszyna w zimie. Ale jeśli doczeka lipca, to to będzie Mucha całą gębą! W tym rzecz, byle tylko doczekała... lipca!²⁶

W najbliższym numerze, wydanym pięć dni później, „Mucha” odpowiedziała w dziale *Plotek*, parodiującym rubryki w typie „Przeglądowych” *Ech*:

My trzej niżej podpisani koledzy, zaczynając plotki siać w „Musze”, wcale nie mieliśmy zarozumienia, iż ktokolwiek numer pisma naszego weźmie do ręki, zaraz się za boki brać będzie od śmiechu. [...] Ucieszyły nas [...] słowa pełne zachęty, zwłaszcza zaś *Echa* „Przeglądu Tygodniowego”. Proszę uważać, na postępek tego pisemka, poświęconego życiu społecznemu, literaturze i sztukom pięknym. Już nawet *Echa* pisze nie przez *h*, buta nie napastuje kreskowanym *ó*, co więcej, gotów nie prowadzić polemiki piorunującej, o to czy *hart duszy* pisze się jako *chart duszy*²⁷.

Rozgorzał spór o „nową ortografię”, z której – wedle drukowanej w „Kolcach” laudacji *à rebours* – „jakieś literackie insekta szydzą”²⁸. 29 stycznia „Przegląd” ripostował:

Mucho! [...] miej błogą w sercu nadzieję iż zyskasz stopień celujący z ortografii... i żartuj z nas ciągle tak jak zażartowałaś, ogłaszając się za pismo humorystyczne. My jedynie dowcipne znajdujemy w tobie ogłoszenia płatne po 5 groszy od wiersza²⁹.

Temat zachował aktualność jeszcze przez dwa miesiące – pod koniec marca na łamach „Muchy” ubolewano nad szykanami:

rza« piśmiennictwo niebieskich migdałów itd. Zachodzi teraz pytanie, do jakiego działu wytworów należeć będzie »Kurier Warszawski«, który według powszechnej opinii warszawian, jest przynależnością b r u k o w ą...?» (*Echa warszawska*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 14, 21.03.1871/02.04.1871, s. 110-111).

²⁶ *Echa warszawska*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 3, 3.01.1871/15.01.1871, s. 22.

²⁷ „Mucha. Tygodnik Humorystyczny Ilustrowany” 1871, nr 3, 08.01.1871 / 20.01.1872.

²⁸ Trudno zlokalizować źródło owego sporu. Jego rozmiary i formy przekraczają wartość kpiny z błędu drukarskiego. W „Kolcach”, których czwarty zeszyt pierwszej serii ma datę cenzury 16 maja (4 maja według kalendarza juliańskiego) aluzja do „nowej” ortografii sąsiaduje z żartami na temat słownictwa planowanej „podręcznej encyklopedii powszechnej”. W numerze 13 – z 14 (26) marca – redakcja „Przeglądu” zapowiadała dla niej uruchomienie „korektorskiej redakcji specjalnej”, gdy „nastąpi czas oznaczenia ortografii, jakiej się trzymać będziemy, słownictwa w naukach przyrodniczych i technicznych, pisowni w nazwiskach itd.” (s. 99).

²⁹ *Echa warszawska*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 5, 17.01.1871/29.01.1871, s. 39.

I tak nas zaczepiali surowymi słowy,
 W sposób pseudo-dowcipny i pseudo-krytyczny,
 Najpierwej Jegomość Pan „Przegląd Tygodniowy”:
 Najwyższy sędzia w kwestii n i e o r t o g r a f i c z n e j.³⁰

Zaciętość sporu o ortografię wskazuje na zastępczy charakter jego przedmiotu. Pomiędzy seryjnymi przytykami ujawniały się i prawdziwe zadry, których źródła tkwiły głęboko w różnicach światopoglądowych, przekładanych też na upodobania estetyczne. Prawicowe i nacjonalistyczne stanowisko „Muchy”³¹ najotwarciej objawiało się właśnie w insynuacjach określających społeczno-polityczno-estetyczny profil przeciwnika. Tam nie było miejsca dla wyrafinowanych chwytów ironii czy subtelnej aluzyjności. Poraża wręcz dosłowność dedykowanej „Przeglądowi” anty-ody:

ODA DO PRZEGLĄDU TYGODNIOWEGO

O ty! co potępiasz głupich katolików,
 Co wrzeszczysz ciągle na ultramontanów,
 Co posiadasz w swym gronie tak sławnych krytyków,
 Co nie lubisz szczególnie much oraz bocianów,
 Co jesteś wszystkowiedny, co o wszystkim sądzisz,
 Manowcami nie chodzisz i nigdy nie błędzisz,
 Ty, co krytykujesz wszystkich: Tyszyńskiego,
 Pola, Faleńskiego, także Siemieńskiego,
 Ty, co wynosisz za to Dzikowskiego,
 Jednego poetę! i innych, też ...skiego,
 O ty! co przekładasz arcydzieła same:
Tajemnice Paryża, Kameliową Damę,
Monsieur, Madame et Bébé, cud myśli, języka –
 Niech twa sława wciąż żyje i nigdy nie znika!
 Niechaj jój nie śmie dotknąć stalówka krytyka...
 Vivat! vivat nasz Przegląd!...

Mucha z Kopernika³²

Niczym odparcie zarzutu wynoszenia osobistych sympatii ponad kryteria artystyczne w ocenie dzieł poetyckich zabrzmiał protekcyjnalny komentarz „Przeglądu Tygodniowego” do utarczek recenzenckich między dwoma komediopisarzami –

³⁰ „Mucha” 1871, nr 6, Warszawa 12.03.1871/24.03.1871, s. 61.

³¹ Zob. M. Kuźmiński, dz. cyt.

³² „Mucha” 1871, nr 6, Warszawa 29.01.1871/10.02.1871, s. 22. Rok później autor ukryty pod pseudonimem *Bambus* sklecił na łamach „Muchy” satyrę na emancypantki, zaczynając się od słów: „Porządna kobiéta / Co dnia »Przegląd« czyta, / Rezonuje wiele, / Nie bywa w kościele”...

Edwardem Lubowskim i Mieczysławem Dzikowskim – drukowany w *Echach* numeru 11 (z 12 marca):

Jak dwaj rycerze w szrankach lab dwa zacięte koguty, tak p. Lubowski z p. Dzikowskim potykają się na pióra w arenie warszawskiej publicystyki. Jeden wywija lewarem „Muchy”, drugi uzbrojony „Kolcami”. Stojąc na boku pozwalamy się tych panów zapytać: o co im idzie, że tak dużo robią hałasu? O zasady żadne nie walczą boć żadnych zasad nie reprezentują, a osobiste niechęci tych dwóch panów wcale nas nie obchodzą. Zresztą powiedzieli już sobie wszystko co mogli powiedzieć: słaby *Żyd* a nie tęższy i *Autor w kłopotach* – ma być plagiatem *Kartka wycięta* a i p. Lubowski podobno przerabiał z francuskiego *Przygody krótkowidza*, choć zapomniał o tern uwiadomić naszej redakcji i rzecz wyszła jakoby oryginalna. Otóż szepnąwszy sobie to wszystko raz, może by już tego było dosyć?! Rozumiemy degradację pyszałków literackich, śmiech z wielmożnych nieuków, ale nie pojmujemy systematu uwieczniania polemiki w kwestiach mizernych. Potrzeba jest zamiatać śmiecie, ale smutno by było na tym się ograniczyć.

A więc szanowni panowie: satis! satis!³³

Żyd Edwarda Lubowskiego, wzorowany na Szekspirowskim *Kupcu weneckim*, przedstawiał historię żydowskiego kapitalisty Goldsteina, prowadzącego ucziwie i z oddaniem interesy rodziny polskich arystokratów do czasu odkrycia miłości łączącej młodego hrabiego z jego córką – miłości niewinnej i szczerzej, choć powiązanej z groźbą zerwania wcześniejszych zaręczyn, a u ortodoksyjnego wyznawcy religii moźeszowej budzącej ślepą, irracjonalną nienawiść, która popycha do zemsty spełnionej w bankructwie hrabiowskiego rodu. „Dramat społeczny w pięciu aktach”, nagrodzony w konkursie lwowskim i wystawiony na tamtejszej scenie w roku 1868, drukowany w „Kłosach” w 1869 i odegrany w teatrze warszawskim na początku następnego roku, wzbudził jednogłośnie protest warszawskiej krytyki.

Autorowi zarzucono niewłaściwe ustawienie tendencji, w ramach której należało słabszego – czyli przedstawiciela mniejszości żydowskiej – wziąć w obronę (Lewestam w „Kłosach”³⁴), jednostronność ujęcia problemu społecznego z pominięciem kwestii stosunku społeczności chrześcijańskiej do żydowskiej (Kotarbiński w „Przeglądzie Tygodniowym”³⁵), niedramatyczne prowadzenie akcji, wypełnionej nieumotywowaną zemstą realizowaną bez przeszkód (Łuniewski w „Kurierze Warszawskim”³⁶), brak konsekwencji w rysunku postaci (Kaszewski w „Bibliotece Warszawskiej”³⁷, a także Lewestam), przeniesienie stosunków średniowiecznych w realia wieku XIX (Lewestam, Kotarbiński). Fałsz w przypisaniu fanatyzmu religijnego cywilizowanemu nowoczesnemu finansistcie zauważyli wszyscy, między

³³ *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 11, 28.02.1871/12.03.1871, s. 87.

³⁴ „Kłosy” 1870, nr 241-242 (10 i 17 lutego).

³⁵ „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 7 (13 lutego).

³⁶ „Kurier Warszawski” 1870, nr 27 (5 lutego).

³⁷ „Biblioteka Warszawska” 1870, t. 1.

innymi Dzikowski w krótkiej recenzji ogłoszonej pod koniec lutego w „Opiekunie Domowym”³⁸.

W „Kolcach” tymczasem *Oryginalna kronika oryginalnej literatury dramatycznej* odnotowała „przestępstwo dramatyczne noszące nazwisko Żyda”, który – w przeciwieństwie do wcześniejszej sztuki tego samego autora, zatytułowanej *Ubodzy w salonie*, padłej „z gorąca”, bo granej w lipcu – „upadł z zimna, gdyż grali go w lutym”, co pozwala wnioskować, „że do dzisiejszego dnia nie ma jeszcze stosownej atmosfery, która by sztukom Lubowskiego zapewniła pomyślność i życie”³⁹. Kronikarz podpisany pseudonimem Iskra odnotował jednak to spostrzeżenie w sąsiedztwie wielu innych krytycznych komentarzy, obejmujących między innymi również dwie niedawno ogłoszone jednoaktówki Dzikowskiego – *Kartkę wyciętą* („Tygodnik Ilustrowany” 1868, nr 16-19) i *Autora w kłopotcie* („Gazeta Polska” 1867, nr 158-160). Pierwsza opowiadała o bezskutecznej próbie pozbycia się z domu gościa za pomocą fortelu zapisanego we francuskim romansie (wycięta z książki kartka z opisem sposobu posłużyła za tytuł komedii), druga – o perypetiach dramaturga, który testując na własnej żonie potrzebne mu w planowanym dialogu reakcje kobiety na złe wieści (jak bankructwo czy zabójstwo) dostaje w końcu nauczkę od swej „modelki”.

W komentarzu Iskry komedie wydawcy „Kolców” mniej niż dramaty Lubowskiego doznały recenzenckiej ironii, ale i mniej ściągęły na siebie uwagi. Trudno oprzeć się wrażeniu, że nastrój awantury został trochę sztucznie wywołany przez komentatora z „Przeglądu”, który w celu zapewnienia sobie wygodnego miejsca na wysokościach zdroworoządkowej rozważgi musiał wykreować w dole „walkę kogutów”.

Wysokościowe nadęcie „Przeglądu” poddało ton szyderczej narracji „Kolców”, opisującej starcie tygodnika pozytywistów z redakcją „Kuriera Warszawskiego”, już nie w kategoriach rycerskiego turnieju czy tym bardziej walki kogutów, ale najprawdziwszej wojny – wojny regularnej, prowadzonej przez liczne oddziały wojska dowodzone ze sztabów generalnych, wojny wymagającej wstępnego dozbrojenia – o czym informował fikcyjny raport z narady w siedzibie „Przeglądu Tygodniowego”:

Nowolipie dnia 30 Października.

Na dzisiejszym posiedzeniu, uchwalono natychmiastowe uzbrojenie się i ufortyfikowanie, oraz skompletowanie armii. Naczelnym dowódcą, lubo z pewnymi ograniczeniami, zatwierdzony został Główny Redaktor; środkiem armii dowodzi oficer sztabu p. Świętochowski, lewym skrzydłem porucznik, pan Kotarbiński, prawym oficer bez rangi p. Chmielowski. Rezerwą zaś, oraz nadzorem bagaży, amunicji i prowiantów, dowodzi jakaś znakomitość, której nazwiska nie podają. Ruch w Redakcji niezmierny, przygotowania do walki czynią się na wielką skalę, już w chwili pisania niniejszego telegramu, sprowadzono z Franciszkańskiej ulicy sto tuzinów maszynek do temperowania piór, ciągle zaś nadchodzą nowe transporta stalówek zakupionych na

³⁸ Zob. M. Dzikowski, *Rozmaitości*, „Opiekun Domowy” 1870, nr 8 (23 lutego).

³⁹ „Kolce” 1871, z. 1, s. 22.

kredyt. W magazynach zgromadzono na zapas trzysta beczek atramentu. Pod broń, powołano nie tylko współpracowników literatów, ale i współpracowników roznosicieli oraz zecerów, maszynistów, chłopców z drukarni, uzbrojonych w instrumenta ostre, używane przy ich zajęciach⁴⁰.

Analogiczne działania odnotowano po stronie „Kuriera”:

Plac Teatralny 31 Października tr.

Wszystko już gotowe do zbrojnego wystąpienia. Na dziedzińcu przed Redakcją zgromadzono naszą niezwykłą, choć cokolwiek niedokompletowaną armię, rozdzieloną na trzy główne i dwie drugorzędne kolumny. Kolumną środkową, największą, dowodzi pan Walicki, mąż już w postawie swej mający coś rycerskiego. Prawym skrzydłem dowodzi pan Bogusławski. [...] Lewym skrzydłem dowodzi pan Krzemiński, człowiek także wielki, choć dotychczas ukryty był w futerale zwyczajności – wojna obecna z pewnością go wsławi. Nad bagażami z żywnością objął dowództwo p. Łuniewski, z niego nie bardzo są tu zadowoleni, gdyż mąż ten znany z olbrzymiego apetytu, mianowicie wzrastającego podczas niebezpieczeństwa, niewinnie może ogłodzić całą armię. Zaś kolumną stanowiącą awangardę dowodzi pan Miron, gdyż żaden z innych członków Redakcji [...] nie umie dosiadać konia, tylko jeden pan Miron, który często podróżuje na kulawym czasem pegazie do Parnasu. Wodzowie ci, razem złączeni stanowią Sztab generalny, zostający pod wyłącznym kierownictwem pana Szymanowskiego [...]⁴¹

Zeszyt zawierający pierwszą część „studium historycznego” pod tytułem *Wojna „Kuriera Warszawskiego” z „Przeglądem Tygodniowym”* („skreślił PI-ORUN⁴²”) miał datę zezwolenia cenzury 29 listopada 1871 roku (zapisaną oczywiście w języku rosyjskim i zapewne według obowiązującego w Rosji starego kalendarza juliańskiego – w zachodnim kalendarzu gregoriańskim odpowiadałby tej dacie dzień 11 grudnia), czyli ukazał się już po ogłoszeniu w „Przeglądzie” manifestu Świętochowskiego *My i wy* (nr 44, 17/29 października), a także po reakcji, jaką ten wywołał na łamach „Kuriera” (nr 242, 21 października/2 listopada). Wyraził ją autor podpisany kryptonimem *Q* (w okresie redakcji Szymanowskiego posługiwał się nim Kazimierz Łuniewski⁴³) w stylu bliskim właściwie niegdysiejszemu portretowi „Przeglądu” w „Kolcach”:

My (redaktorzy i współpracownicy »Przeglądu«) potrzebujemy być użytecznymi, cenionymi, płaconymi. Więc ustąpcie nam z drogi wy którzy stoicie nam na przeszkodzie, bo chcemy bez trudu i zachodu zająć wszystkie miejsca. To najłatwiejszy sposób.

⁴⁰ „Kolce” 1871, t. II, s. 169.

⁴¹ Tamże, s. 171.

⁴² W innym zeszycie „Kolców” do tego pseudonimu przyznawał się Klemens Krajewski.

⁴³ *Słownik pseudonimów i kryptonimów pisarzy polskich oraz Polski dotyczących*, oprac.

Powiadamy, że my to młodość, siła, inteligencja, wykształcenie, postęp, że wy to zgrzybiałość, niedołęstwo, nieudolność, zacofanie, ciemnota, więc wy i publiczność powinniście nam wierzyć na słowo... ustąpcie!

Dla uczonych, profesorów, inżynierów, adwokatów, doktorów, dla pracowników wszelkiego rodzaju na polu wiedzy ludzkiej, lub praktycznego zastosowania tej wiedzy, zasada ta wydawałaby się co najmniej dziwną; zastosowana w literaturze wydaje się ona redakcji »Przeglądu Tygodniowego« jasną i sprawiedliwą.

[...]

Przy końcu tego artykułu jak zresztą i bardzo często gdzieindziej stawiając osobistość swoją, jako przykład i wzór, redakcja »Przeglądu Tygodniowego« mówi:

»Krzyczą, więc czują – czują więc żyją – żyją? połowa zadania naszego spełniona«.

Jak to? więc zanim owi my zaczęli pisać w »Przeglądzie Tygodniowym«, nic nie czuło nic nie żyło, nic nie istniało?

Natura cała była w uspieniu, trawka nie rosła, kwiat nie kwitnął, ptaszek nie śpiewał, Basia nie kochała, Jaś nie grał na flecie.

Jak to więc ludzie nie umieli, ani tworzyć, ani pracować, ani działać? Wszystko szło samopas, bezładnie? Przyszedł »Przegląd Tygodniowy« i stało się światło, a wszystko to powołane zostało do życia⁴⁴.

Parodystyczne streszczenie intencji manifestu pozytywistów, odbite w riposcie „Przeglądu”, uderzyło rykoszetem w redakcję „Kuriera”:

Niewiele słów naszych w odpowiedzi »Kurierowi Warszawskiemu«. Panowie nie raczcie się mylić! Pisaliśmy wyłącznie do Was. Świat uczonych historyków, naturalistów, prawniczych i ekonomicznych pisarzy, sędziwy czy młody, wzbudza w nas szacunek, jemu bowiem zawdzięczamy dorobek w piśmiennictwie naszym. Jaka zaś łączność między tym światem a Wami, panowie pisarze kronik, sprawozdań tygodniowych, reporterzy wypadków codziennych, [...] ani sobie wyobrazić możemy. [...]»⁴⁵

O dziwo, żadnego z tych wydarzeń nie uwzględniła historia dziennikarskiej wojny w ujęciu Pioruna. Przynajmniej nie wprost. Inna potyczka miała być zarzewiem, w dodatku przyniesionym z zewnątrz. Oto 21 października⁴⁶ „Gazeta Warszawska” opublikowała w numerze 233 „korespondencję” poświęconą światowemu zjazdowi archeologicznemu, datowaną z Bononii na dzień 6 października 1871 roku. W stroniczej cośkolwiek relacji deprecjonowano tam wykład Karla Vogta, sławnego szwajcarskiego, zoologa, darwinisty, profesora uniwersytetu w Giessen i w Genewie. Tezy kontrowersyjnego wykładu o biologicznych i kulturowych uwarunkowaniach kanibalizmu najwyraźniej poraziły estetyczny zmysł korespondenta, który jednak odmówił im przede wszystkim umocowania dowodowego. Ironiczny

⁴⁴ „Kurier Warszawski” 1871, nr 242, 21.10.1871 / 02.11.1871, s. 1.

⁴⁵ „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 46, 31.10.1871 / 12.11.1871, s. 378.

⁴⁶ Przy pojedynczych oznaczeniach podano datę gregoriańską.

komentarz „Przeglądu Tygodniowego”, zamieszczony w numerze 44 z 29 października (tym samym, który zaraz na pierwszej stronie uderzał okrutnym manifestem *My i wy*), podsuwał jako bardziej odpowiadające ideologii „Gazety” tezy o pochodzeniu kanibalizmu z matematyki, nauk przyrodniczych czy wprost z teorii Darwina. Następnego dnia, 30 października, „Kurier Warszawski” w numerze 240 zadrwił z ludożerczych upodobań „Przeglądu” i poprawił mu pisownię francuskiego wyrazu. Tylko w drugim temacie „Przegląd” podjął polemikę, która wkrótce rozplynęła się w pojedynczych złośliwościach dotyczących błędów drukarskich.

Wykład „historyka” Pioruna przedstawiał to jako prowokacyjny atak „Przeglądu Tygodniowego” na „zgrzybiałą siostrę” „Kuriera Warszawskiego”, obliczony na wywołanie „zbrojnej interwencji” ideowego brata „Gazety”. Prowokacja udała się i odsiecz „Kuriera” doprowadziła do otwartej wojny. Wszakże nie była to w narracji autora „studium” wojna o pisownię zwrotów obcojęzycznych. Gdyby jej zakres miał wynikać z przywołanych nazwisk uczestników, trzeba by przyjąć, że obejmował wszystkie działy tematyczne obu gazet.

Walkę rozpoczął Kotarbiński, spotkawszy na ulicy Senatorskiej zastępy Bogusławskiego krzyżujące jego plany, uderzył na takowe i dotarł aż do rogu Placu Teatralnego, pozostawiając za sobą resztki armii nieprzyjacielskiej, które zebrały się znowu w silną kolumnę, zagrażającą mu odcięciem odwrotu. Spozregł to nasz bohater, ale już po niewczasie, gdyż owo łatwe pokonanie prawego skrzydła „Kuriera Warszawskiego” było raczej uczynioną nań zasadzką⁴⁷.

Władysław Bogusławski i Józef Kotarbiński prowadzili wtedy po dwóch stronach barykady kronikę teatralną. I owszem, na wiosnę 1871 roku Bogusławski (podpisany kryptonimem – B –) ruszył z odsieczą Henrykowi Struve, gdy ten 13 marca wygłosił odczyt *O teatrze i jego znaczeniu dla życia społecznego*, wykładający zasady estetyczne filozofii ideorealistycznej, a ze względu na wrogi stosunek do utylitaryzmu uznany za sformułowany program krytyki idealistycznej i źle przyjęty przez – jak się wyraził jego obrońca na łamach „Kuriera” – „ekonomistów pewnej szkoły, socjalistów pewnych odcieni i domorosłych pozytywistów”⁴⁸. Jeszcze po artykule Bogusławskiego referat Struvego, szybko ogłoszony w „Bibliotece Warszawskiej” i wydany też w formie osobnej broszury, był przedmiotem zarówno rzetelnych krytyk w artykułach „Przeglądu Tygodniowego”⁴⁹, jak i bezczelnych drwin w jego *Echach*⁵⁰. Ale jesienią, kiedy toczyła się „wojna” czasopism, nie doszło na ich łamach do żadnej otwartej wymiany ognia między szanćcami Kotarbińskiego i okopami Bogusławskiego. Przeciwnie nawet, obaj w komentarzu do wystawionego wówczas dramatu Scribe’a i Legouvé’a *Powieści królowej Nawarry* skrytykowali brak kolorytu lokalnego oraz historycznego, a z przebiegu akcji wy-

⁴⁷ „Kolce” 1871, t. II, s. 173.

⁴⁸ „Kurier Warszawski” 1871, nr 57, 02.03.1871/14.03.1871, s. 2.

⁴⁹ Zob. [J. Kotarbiński], *Prelekcja publiczna prof. Struvego „O teatrze”*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 12.

⁵⁰ Zob. *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 13, s. 104.

przewodzą autorską receptę Scribe'a na budowę sztuki teatralnej (w obu recenzjach padło hasło „recepta”, trochę tylko inaczej rozwinięte⁵¹).

Ba!

Według dziennikarza „Kolców”, dalecy ideowo krytycy spotkali się nawet we wspólnym błędzie utożsamienia historycznego pierwowzoru tytułowej bohaterki recenzowanego dramatu z żoną jej wnuka, której Aleksander Dumas-ojciec poświęcił swoją *Królową Margot*⁵². Większe różnice w teatralnych gustach zwaśnionych czasopism zaznaczyły się wtedy w ocenie *Dalili* Feuilleta, ale tę w „Przeglądzie Tygodniowym” recenzował Chmielowski.

Podobnie i inne opisane w „studium” Pioruna działania wojenne – jako to starcie korpusu Krzemieńskiego z pułkami Chmielowskiego, wezwania i przykładne męstwo głównych wodzów – Wiślickiego i Szymanowskiego, dwuwiersze Mirona i tyrtejskie poezje sławiące bohaterstwo Świętochowskiego, popłoch w oddziale Łuniewskiego wymachującego w restauracji kawałkiem sera, wreszcie zdobycie przez wojska „Przeglądu” głównej twierdzy wroga – nie znajdują odpowiedników w rzeczywistych zdarzeniach z życia dziennikarskiego świata Warszawy pod koniec roku 1871. Dialog skłóconych redakcji wypełniło w tym czasie parę złośliwych komentarzy „Przeglądu” do artykułów z „Kuriera” i jedna dłuższa z jego strony riposta.

Stan ten oddaje w zasadzie i strategia narracyjna, i kompozycja „studium historycznego” o wojnie „Kuriera” z „Przeglądem”. Zaznacza się w nim bowiem wyraźnie granica między wprowadzeniem czyniącym zadość wymaganiom gatunkowym a właściwą narracją *quasi*-historyczną:

W szeregu wypadków, które jak meteor przelatują i giną na horyzoncie warszawskiego żywota, nie pozostawiając po sobie nic prócz wspomnienia, w przyszłej historii

⁵¹ – B – [Wł. Bogusławski], [Czy znacie czytelnicy „Królowę Margot” starego Dumasa?...], „Kurier Warszawski” 1871, nr 231; K-i [J. Kotarbiński], *Przegląd teatralny*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 43.

⁵² „Góra z górą się nie zejdzie... ale »Kurier Warszawski« z »Przeglądem Tygodniowym« chociaż postawione na krańcowych biegunach spotkać się mogą z sobą... w głupstwie... Świeży tego przykład dały obadwa te pisma: pierwszy nrm. 231, drugi nrm. 43 w swych bardzo szerokich recenzjach, gdzie pisząc o komedii pt. *Powieści Królowej Nawarry* dały dowód, że ich recenzenci teatralni, albo zapomnieli historii albo też nigdy się jej nie uczyli.

Scribe w swej komedii wprowadził na scenę Małgorzatę d'Angoulême siostrę króla Francji Franciszka I która żyła od 1492 r. do 1549. Dumas zaś ojciec w romansie swym pt. *Królowa Margo* mówi o Małgorzacie de Valois żonie Henryka IV Bourbona, wnuka Małgorzaty d'Angoulême, która żyła od 1552 do 1615 r. z zupełną więc nieznamościami historii powołani wyżej tak nazwani recenzenci teatralni zmieszali dwie osobistości nie mające ze sobą nic wspólnego gdyż królowa Margo pisała Pamiętniki wyszłe w Paryżu 1628 r. zaś królowa Nawarry napisała sławne na sposób Boccaccjusza powiastki zatytułowane *Heptameron*.

I któżby to powiedział? ten Przegląd Tygodniowy i Kurier Warszawski, które się ze sobą tak gryzą że niedługo z nich tylko uszy pozostaną, podały sobie nareszcie zasmarowane żółcią i atramentem prawice i wycięły ducik pod tytułem. »Ach jakże miło spłodzić jest głupstwo, gdy się je płodzi w dwojej«. – „Kolce” 1871, t. II, s. 112.

głupstwa ludzkiego, niepoślednie bez wątpienia miejsce zajmuje nader ciekawa, a nie-
wielu w szczegółach znana wojna, której przebieg opisać, naszym jest zamiarem.

Zanim jednak przystąpię do tej kolosalnej pracy, muszę jak to zwykli czynić
wszyscy moi poprzednicy w historiografii, czy to potrzebnie, czy bezpotrzebnie, cof-
nąć się w przeszłość, i nabyć przez to pewnego rodzaju rozpędu – wszystkim bowiem
wiadomo, że człowiek chcący przebyć jakąś wielce niebezpieczną, grożącą utonięciem,
ugrzęźnięciem lub potłuczeniem się, przeszkodę, zwykle cofa się i... chlast! już na dru-
giej stronie⁵³.

Po tych słowach następuje opis pierwszych słabych działań zaczepnych „Prze-
glądu Tygodniowego”, ukoronowanych uderzeniem w korespondencję „Gazety
Warszawskiej” z kongresu archeologicznego, wywołującym reakcję „Kuriera”.
Opowiadaniu towarzyszy prezentacja materiałów „źródłowych” – telegramów re-
dakcyjnych i sprawozdań z posiedzeń sztabów generalnych armii obu gazet. Te są
oczywiście fikcyjne. Zamyka ten ustęp podsumowanie:

Takie to były powody i początek kampanii, pomiędzy „Kurierem Warszawskim”
a „Przeglądem Tygodniowym” – teraz z kolei należy mi opisać cały jej przebieg.

Odtąd zmienia się i styl, i metoda, i stosunek treści do rzeczywistości.

Jednakże w samej zapowiedzi tematu i następującej po niej zapowiedzi wpro-
wadzenia kilka sformułowań zasługuje na uwagę. Narrator „cofa się w przeszłość”
wzorem swoich „poprzedników w historiografii”. Definiuje tym samym siebie jako
uczonego historyka, a pośrednio określa sytuację narracyjną. Tego przynajmniej na-
leżałoby się spodziewać. W istocie jednak sytuacja narracyjna sprawia wrażenie ce-
lowo rozmytej przez nieprecyzyjne oznaczenie punktu, z którego następuje owo
„cofnięcie w przeszłość”. Dla historiografa spisującego dzieje jakiejś wojny prze-
szłością powinien być czas wszystkich opowiadanych zdarzeń. Mógł oczywiście
narrator – zwłaszcza tak niewprawny w historiografii, jak musiał być uczony wy-
kreowany przez autora piszącego dla „Kolców” – posłużyć się skrótem myślowym,
który miał zasygnalizować przeszłość poprzedzającą wybuch wojny między gaze-
tami. Wszelako ten sam narrator zapowiedział przed chwilą, że historia stanowiąca
temat jego dzieła „zajmuje” niepoślednie miejsce „w przyszłej historii głup-
stwa ludzkiego”, i to „z a j m u j e” w czasie teraźniejszym, ale na wszelki wypadek
zaznaczył, iż „bez wątpienia”. Stąd by wynikało, że narrator tej przyszłej teraźniej-
szości n i e z n a, tylko j ą p r o g n o z u j e. Sam tymczasem znajduje się w punkcie,
z którego „cofa się w przeszłość” do zdarzeń poprzedzających działania bitewne na
wymienionych z nazwy ulicach Warszawy.

A zatem granica między wprowadzeniem a właściwą narracją *quasi*-
historyczną – stylistycznie zaznaczona też przejściem od historiograficznej ścisłości
(także w datowaniu), wspieranej cytatami ze źródeł, do swobodniejszej narracji
powieściowej, nawiązującej do tradycji epiki bohaterskiej – wyznacza jednocześnie

⁵³ „Kolce” 1871, t. II, s. 166-167.

granicę między rzeczywistością a fikcją, jak również między współczesną aluzją a futurologią.

Spostrzeżenie to ma swoje dalsze konsekwencje, gdyż jeśli tonem naukowej historiografii opowiedziano w tym utworze zdarzenia przyszłe, to mamy do czynienia z ekstrapolacyjną projekcją przyszłości, uformowaną z przesłanek zaobserwowanych w rzeczywistości współczesnej (niektórzy teoretycy futurologii nazwaliby ten sposób prognozowania kauzalnym⁵⁴), a *Wojna „Kuriera Warszawskiego”* z „*Przeglądem Tygodniowym*” posiada podstawowe cechy historii fikcyjnej – gatunku literackiego, który narracją stylizowaną na naukową, historiograficzną, przedstawia zdarzenia zmyślane, koncentrując uwagę – w przeciwieństwie do powieści – nie na pojedynczych ludziach, bohaterach zindywidualizowanych, lecz na zbiorowościach⁵⁵.

Oczywiście satyryczne „studium” drukowane w „*Kolcach*” nie będzie wzorcową realizacją gatunku. Narrator nie jest historykiem z przyszłości, choć przekonanie o swojej znajomości przyszęgo wizerunku chwili bieżącej próbuje narzucić, a historia toczony wojny przedstawia raczej homeryckie starcia wodzów niż ruchy mas i dzieje zbiorowości. Trzeba jednak pamiętać, że dwudziestowieczna teoria historii fikcyjnej wywodzi ją z twórczości Herberta Georęa Wellsa, pisarza debiutującego dopiero u schyłku wieku XIX. Wprawdzie późniejsze prace historycznoliterackie przesunęły moment narodzin gatunku do lat dwudziestych XIX wieku, odnajdując pierwociny tej formy w *Historii przyszłości* Mickiewicza⁵⁶, zachowanej w kilku fragmentach i paru oględnych relacjach, lecz tych skrawków nie mógł znać w roku 1871 satyryk z „*Kolców*”. Można by mu zatem przypisać zasługę wynalezienia Wellsofskiej formy przed Wellsem niezależnie od wcześniejszych eksperymentów Mickiewicza, a nawet śmiały gest pominięcia etapu formowania poważnej wersji gatunku i wynalezienia od razu jego parodii.

Wychodzi zatem na to, że bezczelne awanturnictwo „*Przeglądu Tygodniowego*” istotnie popychało ku rozwiązaniom nowatorskim – nawet swoich prześmiewców.

⁵⁴ Zob. W. Rolbiecki, *Przewidywanie przyszłości. Elementy prognostologii*, Warszawa 1970.

⁵⁵ Charakterystykę gatunku sporządził Witold Ostrowski [*Imaginary history*, „Zagadnienia Rodzajów Literackich” III, z. 2 (5)].

⁵⁶ Zob. S. Skwarczyńska, *Mickiewicza „Historia przyszłości” i jej realizacje literackie*, Łódź 1964.